

Ratownictwo – nacjonalizacja zamiast prywatyzacji

Zawracanie Wisty kijem



– Czy ktoś chce prywatyzować policję albo straż pożarną? – pytają zwolennicy nacjonalizacji pogotowia i apelują do premiera o nadanie ratownictwu medycznemu statusu służby publicznej. Prywatne firmy ostrzegają przed łamaniem prawa unijnego i lawiną procesów. Spór o kształt systemu ratownictwa medycznego rozgorzał na nowo.

for: iStockphoto

Na biurko premiera Donalda Tuska trafił właśnie list podpisany przez ponad 30 senatorów z Platformy Obywatelskiej. – *Koniec z konkursami na ratownictwo, w których wygrywają „prywaciarze”, trzeba wrócić do państwowego pogotowia* – przekonują sygnatariusze listu. Ich zdaniem, pozostawienie ratownictwa medycznego w kompetencji państwa jest istotne z punktu widzenia obywateli. – *Oddanie ratownictwa niezależnym podmiotom, szczególnie w przypadkach zagrożenia państwa, jest niebezpieczne* – ostrzegają parlamentarzyści i zapowiadają walkę o zmiany legislacyjne.

Zamiast przetargu

Inicjatorami reform są parlamentarzyści z województwa łódzkiego – Marek Trzciniński i Andrzej Owczarek z PO. Popierają ich zarówno przedstawiciele

le związków zawodowych ratowników, samorządowcy, jak i dyrektorzy państwowych jednostek, które właśnie przegrały w przetargu z prywatnymi operatorami. – *Tu chodzi o życie i zdrowie pacjentów, a komercjalizacja ratownictwa wpływa na pogorszenie bezpieczeństwa społeczeństwa* – mówi Andrzej Owczarek. Zwłaszcza że – zdaniem senatorów – konkursy faworyzują podmioty prywatne kosztem przyszpitalnych jednostek, a kryteria przyznawania punktów i wyłaniania zwycięzcy są nieczytelne. – *Dlaczego przetarg wygrywa firma niemająca personelu ani lokalu, choć zapewnia o tym w dokumentach, która ludzi zaczyna szukać dopiero po ogłoszeniu wyników?* – pyta Robert Szulc, przewodniczący Krajowego Związku Pracowników Ratownictwa Medycznego. Uważa on, że stworzenie w pełni państwowego systemu ratownictwa na wzór policji bądź

straży pożarnej jest najrozsądniejszym rozwiązaniem. – *Ratownicy pełnią misję publiczną. Państwowa jednostka ma obowiązek wysłać karetkę bez względu na to, czy wyjazd będzie odpłatny, czy nie. U prywatniarza na pierwszym miejscu jest kasa* – mówi Szulc.

Kontrowersje

Pomysł senatorów wzbudził wiele kontrowersji. Przede wszystkim chodzi o zgodność tych rozwiązań z unijnymi regulacjami. – *Propozycja zawarta w oświadczeniu senatorów burzy dorobek 20 lat demokratycznych przemian gospodarczych naszego kraju. Publiczni operatorzy od czasu funkcjonowania konkurencji coraz częściej przegrywają konkursy, gdyż podmioty niepubliczne są efektywniejsze i za te same pieniądze oferują wyższą jakość usług* – przekonuje Grzegorz Byszewski, ekspert z Konfederacji Pracodawców Polskich, i dodaje, że zdaniem KPP, na taki przykład dyskryminowania podmiotów niepublicznych polskie państwo nie może sobie pozwolić. Głos w dyskusji zabrali również przedstawiciele operatorów prywatnych. – *Państwowy monopol oznacza jedno: skończą się pieniądze na nowe karetki, nikomu nie będzie zależało na podnoszeniu kwalifikacji personelu. Nie będzie rywalizacji, więc nikt nie będzie musiał się starać* – mówi Katarzyna Czajka, prezes Zarządu Falck Medycyna, największego prywatnego gracza w tej branży. W oficjalnym oświadczeniu firma przekonuje, że konkurencja na rynku usług medycznych sprzyja podnoszeniu jakości świadczeń zdrowotnych, a także wprowadzaniu oszczędności. A nacjonalizacja systemu narazi Skarb Państwa na olbrzymie straty z tytułu wypłaty odszkodowań. Firmy prywatne, które zainwestowały w polski rynek, bez wahania pójdą do sądu.

– *Trzeba odrzucić całą dyskusję z populizmem. Nacjonalizacja systemu ratownictwa medycznego jest sprzeczna z ideą wolnego rynku usług. Rozumiem, że publiczne podmioty prowadzące działalność w tym zakresie po prostu chcą się pozbyć konkurencji. A kto pomyśli o pacjentach? Choremu jest obojętne, czy przyjeżdża do niego prywatna, czy państwowa karetką, dla niego liczy się profesjonalna pomoc na najwyższym poziomie. Na rynku usług medycznych są podmioty dobre i złe, a nie publiczne i prywatne* – dodaje.

Przetarg w Łodzi

Impuls do tych wystąpień dały wydarzenia z województwa łódzkiego, gdzie pod koniec marca konkurs na obsługę ratownictwa medycznego w dwóch powiatach (w Łasku i Zduńskiej Woli) wygrał Falck. Po ogłoszeniu wyników przetargu larum podnieśli dyrektorzy szpitali prowadzących do tej pory pogotowie, związki zawodowe i sami mieszkańcy. Do Warszawy 24 marca zjechali związkowcy z województwa łódzkiego, by spotkać się z ministrem zdrowia Ewą Kopacz. Domagali się unieważnienia konkursów. Minister obiecała superkontrolę rozstrzygniętych przetargów.



foto: PAP/Grzegorz Michalewski

„ Robert Szulc: Ratownicy pełnią misję publiczną. U prywatniarza na pierwszym miejscu jest kasa ”



foto: Borys Skrzyński/Puls Biznesu/Forum

„ Katarzyna Czajka: Państwowy monopol oznacza, że nie będzie rywalizacji, więc nikt nie będzie musiał się starać ”

Pomoc unijna

Najwięcej emocji wywołał fakt, że niektóre samorządy, w których dotychczasowi operatorzy pogotowia konkurs przegrali, będą musiały najprawdopodobniej zwrócić unijne dotacje do zakupionych ambulansów przeznaczonych dla placówek publicznych. – *Skutki*

„ Przeprowadzanie konkursu raz na rok czy raz na dwa lata uniemożliwia racjonalne gospodarowanie majątkiem „

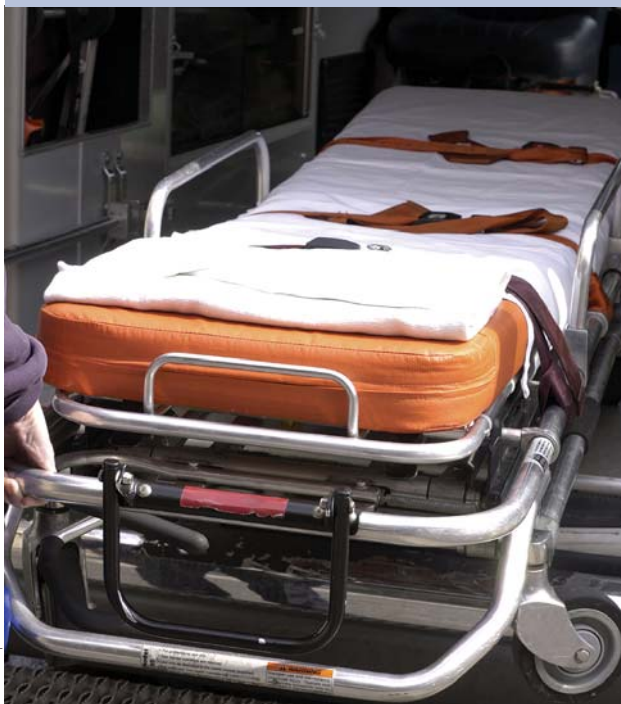


foto: iStockphoto

„ W jednej z miejscowości podpisy przeciwko prywatnemu ratownictwu zbierano nawet w kościołach. Mieszkańcy uspokoili się, gdy zaproszono ich do Danii na poświęcenie karetek „

mogą być fatalne. Pogotowia przyszpitalne zachęcane przez państwo do zakupu nowoczesnych karetek teraz stracą grube miliony, jakie dostały na ten cel z UE – tłumaczy Owczarek. Chodzi o to, że unijne fundusze trzeba zwrócić, jeśli nie realizuje się programów, na jakie zostały pozyskane. Władze samorządowe będą więc musiały najprawdopodobniej sprzedać karetki, inaczej nie zdobędą pieniędzy na zwrot dotacji. W przypadku Zduńskiej Woli szpital i powiat będą musiały oddać

820 tys. zł. Znalezienie chętnych na zakup ambulansu nie będzie jednak trudne. Propozycję taką przekazało kierownictwo firmy Falck, która zwyciężyła w przetargu w Zduńskiej Woli. Propozycja oburzyła lokalne władze i przedstawiciele szpitali. – *Utrata sprzętu i zwolnienie ratowników wyeliminuje publiczną jednostkę z walki o kontrakt w przyszłości. Bez sprzętu i ludzi nie będzie mogła o nic walczyć* – mówi Szulc. Jego zdaniem, konkursy powodują likwidację rynku, bo w niektórych obszarach jest miejsce tylko dla jednego podmiotu świadczącego usługi medyczne. Przeprowadzanie konkursu raz na rok czy raz na dwa lata uniemożliwia racjonalne gospodarowanie majątkiem, bo nikt nie chce inwestować w sprzęt nie mając gwarancji, że przetarg wygra, a zainwestowane pieniądze nie pójdą w błoto. Dyrektorzy szpitali złożyli odwołania od wyników konkursów. Narodowy Fundusz Zdrowia twierdzi, że właśnie analizuje ostateczne rozstrzygnięcia i przygląda się przetargom oraz procedurom. Z danych Funduszu wynika, że prywatne pogotowia coraz częściej wygrywają konkursy i podpisują kontrakty z Funduszem.

Trzy lata temu 33 (z 277) umowy na ratownictwo medyczne dotyczyły niepublicznych podmiotów. Rok później było ich już 42. Podobnie jest i w tym roku. Najwięcej konkursów prywatni gracze wygrali w województwie kujawsko-pomorskim.

Święconka w Danii

Spór o przyszłość i kształt systemu ratownictwa medycznego wybuchł nie po raz pierwszy. Argumenty za komercjalizacją pogotowia i przeciwko niej pojawiają się od momentu, gdy NFZ w każdym oddziale zaczął organizować przetargi na świadczenie usług ratownictwa. Mogą w nich brać udział państwowe stacje pogotowia i prywatne firmy medyczne. Lokalne konflikty wokół startu *prywatniarzy* wybuchły i powoli gasły w tych powiatach, w których nagle wyjeżdżały w teren karetki *na prywatnym sygnale*. Przeciwko komercjalizacji ratownictwa protestowali mieszkańcy, dyrektorzy szpitali i sami ratownicy. Pacjenci obawiali się wygórowanych opłat za nieuzasadnione wezwania karetki, ratownicy bali się o miejsca pracy.

Z czasem w wielu miejscach emocje opadały, gdy okazywało się, że nie taki diabeł straszny, jak go malują. – *W wielu regionach zatrudnialiśmy niemal wszystkich pracowników lokalnego pogotowia* – przyznaje Czajka. W jednej z miejscowości podpisy przeciwko firmie zbierano nawet w kościołach. Mieszkańcy uspokoili się, gdy zaproszono ich do Danii (gdzie mieści się siedziba firmy) na poświęcenie karetek przez księdza.

W tle tej dyskusji toczy się poważna batalia o wielkie pieniądze. Ratownictwo medyczne okazuje się intratnym biznesem. W planie finansowym NFZ na 2010 r. wydatki na ten cel oszacowano na 1,73 mln zł.

Barbara Leszczyńska